



Sięta Adama

Rozmowa z Adamem Wysockim, autorem domu JRv2 w Poznaniu. Architekt został wyróżniony w XXII konkursie „Polski Cement w Architekturze” za użycie betonu towarowego.

– **Jak zaczęła się Pana przygoda z betonem w architekturze?**

Adam Wysocki: – W pracy dyplomowej użyłem betonu jako materiału rzeźbiarskiego. Tematem było centrum parafialne w podpoznańskiej wsi, na skraju puszczy. Na ostatnim roku studiów zobaczyłem szansę, żeby poszaleć w projekcie. Chyba było to niedojrzałe, że zapaliłem się, widząc możliwość kreowania bardziej rzeźbiarskiej wolnej formy. Niestety, kościół tak mi się kojarzył i jest to niechlubna powojenna spuścizna, że kościoły były manifestacjami formalnymi architektów. Niestety poszedłem tą drogą. Dziś bym postąpił inaczej, bardziej skromnie. W projekcie użyłem technologii w stu procentach betonowej – użyłem w cudzysłowie, bo projekt był akademicki. Wystarczy, że zrobiłem formę i powiedziałem, że ma być z betonu. Nie miałem pojęcia, jak się buduje skomplikowane geometrie. Dziś wiem, że projekt byłby – powiedzmy – wykonalny. Na pierwszy rzut oka było widać, że używam betonu w szalunkach z odbiciem surowych desek.

– **Pana studencki dyplom miał coś wspólnego z późniejszym domem?**

– Tak, ponieważ Krzysztof, inwestor, widział dyplom i spodobał mu się. Zresztą znaliśmy się wcześniej, ale pobieżnie. W zasadzie byłem bez żadnego doświadczenia, miałem za sobą kilka prób wnętrzarskich i pawilon garażowy. Miałem za sobą dwie praktyki w dwóch biurach i kilka własnych skromnych zadań. Temat, z jakim przyszedł inwestor, wizja, jaką przede mną roztoczył, spowodowała, że uznałem to za punkt zwrotny w mojej karierze – zrobić komuś dom jego marzeń. Wcześniej niczego tak ambitnego, jak Krzysztof opisał, nie robiłem. Pomyślałem, że dam z siebie wszystko.

– **Gdzie miał powstać dom?**

– Krzysztof i Gosia, chodząc na spacer z psami, wypatrzyli totalnie zdegradowany teren niedaleko

ich ówczesnego mieszkania. Działka była zniszczona, były tam baraki i jakieś wysypisko śmieci. Brawa dla nich, że umieli sobie wyobrazić, że to jest właśnie miejsce z potencjałem, którego szukali. Z jednej strony mamy osiedle Naramowice, z drugiej strony osiedle Piątkowo, a między tymi kompleksami miejskimi leży park Żurawiniec, wokół którego te spacerki się odbywały. Na końcu ślepej uliczki, wtedy jeszcze nieutwardzonej, leżała działka. Blisko miasta i bardzo blisko zieleni jednocześnie.

– **Gdyby miał Pan powiedzieć o jednym głównym założeniu projektu, co by nim było?**

– Na działce jest skarpa wysokości plus minus jednej kondygnacji i to okazało się najważniejsze. Inwestor powiedział, że chce, aby domu w ogóle nie było widać od ulicy, żeby był całkowicie ukryty. To brzmi, jakby w Poznaniu była jakaś niesamowita rzeźba terenu. Takich gór w Polsce jest mnóstwo i ludzie na południu, jak będą to czytać, mogą się śmiać. W Wielkopolsce, tym bardziej w Poznaniu, który jest płaski jak stół, nawet drobny uskoki ziemny daje duży potencjał. Co więcej, na sąsiednich działkach ten potencjał w ogóle nie jest wykorzystany, ludzie mają domy o karkołomnych rozwiązaniach. Dlatego zawsze tak mocno podkreślam specyfikę działki. Może to wyglądać na przesadę. Pan jest z Krakowa, może pan myśleć: o czym on mówi? W górach wszyscy muszą się mierzyć ze spadkiem terenu. Tu, w Poznaniu, mieliśmy taki punkt wyjścia i gdyby działka była płaska, dom by wyglądał zupełnie inaczej.

– **A kto wpadł na pomysł, żeby zbudować go z betonu?**

– Pomysł wyszedł od inwestora. Nie wiem, skąd ten materiał wzbudził w nim takie emocje. Co się stało, że beton, który zazwyczaj jest używany jako konieczny materiał konstrukcyjny, w jego oczach zyskał coś więcej? Była to woda na mój młyn, bo beton fascynował mnie od czasów studenckich. Śledziłem na przykład realizacje japońskich mistrzów architektury, którzy betonu używają do



Dom JRv2 w Poznaniu



fol. Archiwum biura de.materia

budowy domów. To, że Krzysztof wymyślił beton, ucieszyło mnie, ale z drugiej strony – nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z tak poważnym zadaniem. Musiałem się nauczyć betonu. Musiałem się zmierzyć z trudnym materiałem, może nie technologicznie, bo beton jako czysta konstrukcja jest używany od dziesiątek lat. My chcieliśmy, żeby beton pozostał nietknięty po rozszalowaniu, czyli odlewamy trochę rzeźbiarski budynek bez warstw wykończeniowych. Oglądałem świetne budynki z betonu, podchodziłem do nich zmysłowo, gładziłem, sprawdzałem, czy odbijają światło, jak wyglądają połączenia czy narożniki.

– **Co wydało się Panu najtrudniejsze w technologii betonowej?**

– To, że wszystko musi być najpierw perfekcyjnie zaprojektowane. Chciałem ukryć organizm budynku, wszystkie trzewia i żyły, kable, przewody, instalacje. Zaprojektowaliśmy też wentylację mechaniczną, więc musieliśmy poukrywać duże przekroje. Jednocześnie sufit nie powinien być podzielony żadnymi belkami nadprożowymi. Miał być jedną płaszczyzną i to się udało. Nie ma ani jednej belki, która obniża wysokość sufitu, wszystko jest robione na zasadzie nadciągów. Idąc tym tropem, trzeba zdać sobie sprawę, jak bardzo precyzyjnie muszą być zaprojektowane szczegóły. Nie wolno się pomylić, bo trudno wykuć drugi raz puszkę na gniazdko albo poszerzyć otwór okienny. Ilość szczegółów do rozrysowania jest spora.

– **Jak znaleźliście wykonawcę domu?**

– Szukanie wykonawcy pochłonęło mnóstwo czasu. Problem w tym, że nasze wymagania były wysokie, a skala obiektu bardzo mała. Dla dużych firm przedsięwzięcie było nieopłacalne, chyba że za potrójną stawkę. Z kolei betoniarze z mniejszych zespołów nie czuli naszej idei. Dla nich beton jest po prostu czysto konstrukcyjny. Zacząłem już wątpić, czy uda się kogoś znaleźć. Wiadomo, można poszerzyć poszukiwania o Austrię, Niemcy i Szwajcarię, ale budżet nie był bez granic. W końcu spotkaliśmy firmę Herbud pana Sławka Herzoga

i to było światełko w tunelu. Na początku obejrzałem skromną realizację – płot. Na tym płocie dostrzegłem, że jakość betonu byłaby osiągalna na większych fragmentach. Poza tym zobaczyłem, że oni są zgrani, że to jest zespół, a nie przypadkowi ludzie łapani na potrzebę takiej czy innej budowy. Byli zwartą ekipą i pan Sławek podjął rękawicę.

– **Czy dom zdobył rozgłos, bo jest pięknie rozpląnowany, ukryty, powściągliwy, minimalistyczny, czy dlatego, że użył Pan odświeżonego betonu? Jak Pan myśli?**

– Gdybym pozostawił wszystkie założenia formalne i funkcjonalne bez zmian, innymi słowy, gdyby dom wyglądał tak samo, ale został zbudowany w technologii murowanej albo nawet żelbetowej z tynkowanymi ścianami – jestem pewien, że jego odbiór byłby inny. Betonu użyliśmy z premedytacją, bo chcieliśmy osiągnąć swoiste rozdwojenie stylistyczne. Dom może się wydawać nawet brutalistyczny, niektórzy tak go oceniają. Jednocześnie ten beton jest przecież cieplejszy w odbiorze niż biała ściana z kartongipsu malowana na gładko.

Architekt **Adam Wysocki** prowadzi w Poznaniu kame-ralną pracownię projektową *de.materia*. Niektóre projekty i realizacje: *wnętrze domu w Chodzieży (2013), Crossfit Box (2013), budynek biurowo-socjalno-mieszkalniowy w Chodzieży (2014), dom na Bergach (2014), chatka w lesie w Puszczy Zielonka (2015), pensjonaty na Wilczej Po-rębnie w Karpaczu (2015), modernizacja i rozbudowa domu w Lesznie (2017), dom JRv2 w Poznaniu (2017), przebudowa domu na Junikowie w Poznaniu (2018).*

Dom JRv2 w Poznaniu



fol. Archiwum biura de.materia



foto: Archiwum Biura de materia

Dom JRv2 w Poznaniu

Lubię też minimalizm w architekturze, który sprowadza się do tego, że detal jest ukryty, nie epatuje się nim. Nie pokazuje się, w jaki sposób element jest zbudowany, różne rzeczy są schowane w tej skorupie. Z drugiej strony widziałem szereg obiektów w tej stylistyce, które były zbyt chłodne. W projekcie starałem się połączyć materiały w jak największym stopniu nieprzetworzone, ale bez poczucia chłodu.

– Co jest dla Pana ważne w architekturze? Co chciałby Pan przemyśleć w projektach?

– Od kiedy zacząłem projektować na własną rękę, myślę o tworzeniu przestrzeni nie do końca oczywistych, takich, które łączą różne światy. W domu, o którym mówię, z jednej strony mamy poczucie głębokiej intymności, a z drugiej strony poczucie otwarcia na świat. Gdybym miał omówić po kolei kształt domu, jego położenie względem stron świata, ukrycie w skarpie, zaplanowanie okien i pełnych ścian, patia i taras, to okaże się, że te rzeczy są podporządkowane z jednej strony idei otwarcia, a z drugiej strony potrzebie zachowania intymności. Szukaliśmy kompromisu, aby maksymalnie otworzyć dom na zieleni i świat i jednocześnie osłonić go od wszelkich bodźców.

– Co oznacza nazwa domu – JRv2?

– Nazwa jest enigmatyczna, a naprawdę jest skrótem od ulicy Jasna Rola, a v2 dlatego, że jest to druga wersja domu. Pierwsza była bliźniaczo podobna, operująca tym samym językiem – ale dużo większa. Jest to ciekawy temat, że wcale nie po-

trebujemy aż tak dużych przestrzeni do mieszkania. Funkcjonalne zmniejszenie domu powoduje, że jakość poszczególnych elementów może być wyższa. Przy tym samym budżecie można zastosować lepsze rozwiązania. Gdy poszerzamy program funkcjonalny, nie starcza pieniędzy na rzeczy, które warto by wdrożyć w projekcie. Na początku współpracy z klientami staram się im powiedzieć, żeby chcieli jak najmniejszy dom (śmiech).

– Jak to?

– Klienci życzą sobie różnych rzeczy, myślą o salonie, sali do odświeżenia, pokoju do oglądania filmów, siłowni, to wszystko pączkuje i się dubluje. Oczywiście, gdy ktoś ma nieograniczony budżet, może sobie pozwolić na wszystko, jego prawo, ale tak jest rzadko. Najczęściej klienci mają skończony budżet. Nie mają za to projekcji własnego życia za 10, 15 lat. Projektują dom dla siebie, dzieci, teściowej i gości; programy funkcjonalne są najczęściej przesadzone. Potem połowa domu stoi pusta albo dom nadaje się do sprzedaży. Nakłaniam ich, żeby zmniejszyli kubaturę i poszli w rozwiązania jakościowe. Warto minimalizować domy.

– Czyli postawił Pan przed sobą dość niewdzięczne zadanie.

– Zastanawiam się też, dlaczego jest taki rozdźwięk pomiędzy osiedlami domów letniskowych a osiedlami domów, w których ludzie mieszkają przez cały rok. Bywam w podpoznańskich rejonach, w których stoją domy letniskowe. One są o wiele skromniejsze, formalnie bardziej przystępne, bardziej osadzone w zieleni, nie są rozbuchane. Ludzie w nich żyją w okresie letnim, odpoczywają, w tych domach niczego nie brakuje a mieszkańcy są szczęśliwi. Potem wracają do domu w mieście, który musi być cztery razy większy.

– Czy dom JRv2 spowodował, że stał się Pan rozpoznawalny? Czy projektowanie domów stało się Pana specjalnością?

– To, czym się zajmuję, nie do końca zależy ode mnie. Dom JRv2 spowodował, że miałem szereg zapytań i kontaktów z inwestorami, którzy chcą mieć coś podobnego. Jednocześnie prowadzę projekt pensjonatu w Karpaczu, który jest w podobnym duchu. Budowa jest na finiszu. Myślę, że każdy architekt ma pewną paletę rozwiązań. To

Przebudowa domu w Lesznie



foto: Archiwum Biura de materia

nie jest kopiowanie samego siebie, ale stosowanie gamy rozwiązań, które człowiek stara się wdrożyć i które chętnie stosuje.

– Jak ta paleta wygląda u Pana?

– W domu JRv2 starałem się uzyskać klarowność podziału na dosyć solidne duże bryły, które się wzajemnie nie przenikają, tylko są styczne względem siebie. Na dachu domu, który jest solidnym betonowym postumentem, stoi garaż z drewna. On na nim stoi, ale go nie przecina. Dwie bryły są styczne ze sobą, ale nie mają części wspólnych. Gdyby miały część wspólną, byłoby to prostsze konstrukcyjnie i łatwiejsze w budowie. Staram się ten motyw pielęgnować i może podświadomie wrzucam go w projekty. Klarowny podział geometryczny budynku powoduje, że człowiek, który go użytkuje, odczuwa harmonię.

– Co jeszcze znajdziemy w palecie?

– Moją obsesją projektową, od czasu JRv2, a nawet wcześniej, jest to, żeby budynek jak najbardziej schować. Tylko natura jest w stanie stworzyć absolutne piękno. To, co człowiek dodaje, jest mizerną próbą doścignięcia natury. Chciałbym domy maksymalnie upraszczać i wtapiać w krajobraz. To się udało na Jasnej Roli, gdzie pokazujemy tylko mały punkt w horyzoncie. Każda budowa, choćby była prowadzona w sposób zrównoważony, wykrada jakąś część przyrodzie. Moją obsesją staje się, żeby zminimalizować wpływ architektury na krajobraz chociażby na poziomie wizualnym. Oczywiście, medal ma dwie strony i wkopanie w grunt kilkuset ton betonu nie jest mniej inwazyjne niż budowanie w górę. Zawsze jednak staram się, aby budynek był zintegrowany z otoczeniem.

– Który własny projekt, poza Jasną Rolą, jest ważny dla Pana?

– Na pewno pensjonaty w Karpaczu. Zetknąłem się z nową funkcją, obiektem nie dla jednego odbiorcy, ale większej grupy ludzi. Forma pensjonatów jest lapidarna. Starałem się przetłumaczyć stary język architektury górskiej, która w tym rejonie występuje, na nowe środki wyrazu. W dawnej architekturze tego rejonu występuje solidny kamienny cokół, na którym była stawiana drewniana konstrukcja szachulcowa. Jeśli przyjrzy się mojemu projektowi, to w ten sposób jest skonstruowany. Cokół został wykonany



foto. Archiwum biura de materia

Dom na Bergach

w konstrukcji żelbetowej. To konieczne tworzywo, żeby wytworzyć sztywny korpus pod dwie kondygnacje, które są wykonane w konstrukcji szkieletowej z drewna klejonego. Pensjonaty odbiegają od tego, co się teraz buduje w Karpaczu. Obserwuję to od czterech lat. Jest boom budowlany, powstają ogromne budynki, tysiące miejsc noclegowych. Jest to zatrważające, bo Karpacz nie jest na to przygotowany. Moje dwa obiekty są po prostu miniaturkowe w stosunku do tego, co powstaje w okolicy.

– Jak się Panu pracuje w Poznaniu? Czy jest Pan tu rozpoznawalnym architektem?

– Sam pan widzi, moje biuro to mikrobiuro. Cały czas ma się drażniąca świadomość, że tylu rzeczy się nie wie. Zastanawiam się, czy kiedyś ten chaos będę miał pod kontrolą. Na mapie architektury jestem dziwnym tworem. Zgłaszają się do mnie ludzie, nie tylko z Poznania, ale z całej Polski. Rozgłos domu JRv2 przyniósł efekt, ale konkurencja między architektami jest bardzo mocna w każdym mieście. Symptomatyczne dla naszych czasów jest to, że dom znalazł się nawet w czasopiśmie wydawanym na Tajwanie, więc dzięki nowym mediom rozgłos jest możliwy na całym świecie, niezależnie od tego, na jakim etapie rozwoju jest biuro. Jestem na wczesnym etapie, a ktoś usłyszał o mnie na świecie. Są biura, które robią setki tysięcy mkw. kubatur, fabryki czy centra handlowe, a nie przebijają się do zbiorowej świadomości. A zaszczyt należy im się chyba większy niż mnie za mały domek. Czasem rozgłos jest nieproporcjonalny w stosunku do tego, co się robi.

Dom na Junikowie



foto. Archiwum biura de materia



foto. Archiwum biura de materia



foto. Archiwum biura de materia

**– Co by Pan chciał zaprojektować w Poznaniu?
Albo co zmienić?**

– Dobrze by było w mieście, w którym się mieszka, oglądać coś, od czego nie trzeba odwracać oczu, przechodząc ulicą. Tylko tyle by mi wystarczyło, żeby nie omijać miejsca, w którym coś powstało, żeby się tego nie wstydzić. Nie myślę o stawianiu pomników dla siebie, tylko o przestrzeni publicznej. Jest to najważniejszy wyznacznik, a jednocześnie stres, że mam postawić budynek, który będzie stał co najmniej kilkadziesiąt lat, a może być źle odbierany. Możliwe, że ogarnia mnie sentyment, bo doceniam rzeczy, które stoją w Poznaniu od dawna. Generalnie bardziej doceniam zabudowę historyczną niż współczesną. Nowe rzeczy są dostosowane do dzisiejszych potrzeb, użyto w nich nowoczesnych technologii budowlanych, ale jakoś nie czuję albo w niewielu przypadkach czuję, żeby coś w tych budynkach inspirowało. Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało pysznie, bo w Poznaniu jest wielu dobrych architektów. Natomiast zmagam

się, tak jak wiele biur, z problemem przetrwania na rynku.

– Czy miał Pan mistrzów?

– Z najbliższych, od których się uczyłem, wymienię mojego promotora Piotra Baretkowskiego, do którego chodziłem na osobiste konsultacje i u którego później pracowałem. Był jednym z czołowych architektów w Wielkopolsce, obserwowałem, jak pracuje architekt przez duże A. Miałem też fascynacje, od których później się oderwałem. Tacy ludzie jak Thom Mayne z Morphosis i cały nurt dekonstruktywizmu, postmodernizmu, pociągał mnie. Może chodziło o drażniący nerw, który jest w tej architekturze. Karmiłem się tym, ale przeszedłem przemianę. Dzisiaj jestem po drugiej stronie, chociaż są momenty, gdy chciałbym jakiś element skrócić albo kopnąć. Teraz myślę, że architektura powinna uspokajać, tworzyć harmonię, wręcz sakralną przestrzeń. Nie wiem, czy słowo minimalizm dobrze to nazywa. To, co robi Peter Zumthor, z którym zgadzam się bardziej jeśli chodzi o wrażenia emocjonalne niż rozwiązania formalne. Taki jest Tadao Ando, który z betonu tworzy kompozycje prostych, wręcz dziecinnych klocków geometrycznych, ale chciałoby się samemu taką kompozycję powtórzyć. To jest kolejny etap, minimalizm doprowadzony do ekstremum. Sam jestem na etapie, w którym staram się dostosować nie do jakiejś nadrzędnej idei, ale do tego, jakie mam w danej chwili warunki.

– Co uważa Pan za swoje największe osiągnięcie?

– Bez dwóch zdań nagrodzony dom. Od niego wszystko się zaczęło, on spowodował, że mam kolejnych klientów. Wielu ludzi, również na świecie, zainteresowało się domem. Był to miły krok w mojej karierze, gdyby domu nie było, pewnie byśmy dziś nie rozmawiali.

– Dziękuję za rozmowę.

Paweł Pięciak



foto. Archiwum biura de materia